

NIEPOKOJE W OJCZYŹNIE BETELU

Z PROF. DR HAB. HALINĄ GRZYMAŁĄ-MOSZCZYŃSKĄ ROZMAWIAŁA
ANNA SZABELSKA

Na dobry początek, Pani profesor – jak właściwie powinniśmy mówić: Birma czy Myanmar?

Nazwa Myanmar nie jest uznawana na forum międzynarodowym, gdyż została arbitralnie zmieniona przez juntę wojskową i nie ma żadnego ciała legislacyjnego, przez które by ta decyzją przeszła. Czyli to nazwa bardzo arbitralna, znaczy tyle, co „Związek Mianma”. W międzynarodowym nazewnictwie nadal funkcjonuje „Birma”, natomiast Birmańczycy mówią różnie – mówią Mianma, mówią Birma, tu nie ma jednorodności. W Polsce, w języku dyplomatycznym, używa się nazwy Mianma, tak, jak sobie życzy to państwo, natomiast poza Polską Amerykanie, Anglicy używają słowa „Birma”

A którą wersję Pani preferuje?

Ja mówię „Birma”, dlatego że tak jest szybciej, łatwiej. Natomiast gdy rozmawiałam z Birmańczykami, mówiłam tak jak oni, gdyż, jeśli z jakichś względów uważają to za właściwe, to dlaczego miałabym im narzucać swój pogląd?

Jakiś czas temu Coca-Cola ogłosiła, że po sześćdziesięciu latach wraca do Birmy. Wiemy też, że serwisy typu Yahoo czy Google były tam

blokowane, mimo że taka sytuacja również nie powinna już mieć miejsca. Jak to wygląda w praktyce?

Z łącznością komputerową, łącznością ze światem, jest dość paradoksalnie. Jeśli chodzi o dostęp do sieci, to wi-fi jest niemal wszędzie, natomiast osobiście nie wożę ze sobą sprzętu komputerowego i korzystałam z niego na miejscu – a to jest już bardzo trudne, bo albo nie ma zasięgu, albo nie ma prądu (bardzo często), albo komputer się psuje bądź rozpada mu się klawiatura.

Czy z obecnością nowoczesnych technologii idzie w parze także obecność nowoczesnych firm, które kojarzymy z tzw. globalną wioską?

Tak, to przede wszystkim firmy chińskie. Chińczycy na tamtym rynku są bardzo obecni, wchodzą szeroko na rynek usług turystycznych – tworzą najbardziej nowoczesne hotele. Zresztą hoteli jest w ogóle bardzo mało. Większość tych, które istnieją, nie ma licencji na przyjmowanie turystów zagranicznych, w związku z czym są dla nas po prostu niedostępne. Jednak sporo się buduje i te najbardziej pokazowe budowy powstają w takiej, nazwijmy to, koprodukcji między juntą a biznesem chińskim. Na przykład minister do spraw turystyki i chiński kartel.

Istnieją dwa stereotypy dotyczące Birmańczyków: pierwszy mówi o tym, że są to ludzie niezwykle otwarci na obcych, a drugi podsuwa nam obraz człowieka ciągle przeżuwanego betel. Czy któryś z nich znajduje pokrycie w rzeczywistości?

Birmańczycy są rzeczywiście niezwykle mili, niezwykle przyjaźni w sposób zupełnie bezinteresowny, uśmiechnięci. Przejeżdżając obok nich, można się spodziewać przyjaznych pozdrowień, machania ręką, wszechobecnego uśmiechu. Rzeczywiście – ludzie są niezwykle, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę to, co przeżyli.

Natomiast betel jest faktycznie czymś, czego nie sposób nie zauważyć – drogi i ich pobocza są wręcz spryskane krwawą cieczą, która rodzi podejrzenie jakiejś jatki, a to po prostu betel. Dowiedziałam się przy okazji, że betel betelowi nierówny. Tam, gdzie można go kupić, są miejsca oblegane przez amatorów, ale są też takie, które stoją puste. Chciałam się dowiedzieć,

o co tu chodzi, i okazuje się, że o składniki, a raczej proporcje, w jakich się je miesza. Trzeba wiedzieć, jak to zrobić, a najwyraźniej nie wszyscy wiedzą. Swoją drogą cała sprawa robi wrażenie – na przykład kierowca autobusu wybiega, żeby sobie dokupić betelu, kierowca taksówki też może tak zrobić albo na statku sternik dobija do brzegu, żeby się zaopatrzyć.

A czy Pani go próbowała?

Miałam zamiar, ale ostrzeżono mnie, że jest tak potwornie gorzki, że skoro nie musiałam, to dałam sobie spokój. Poza tym betel trwale barwi dziąsła i zęby i uznałam, że może niekoniecznie moja dentystka musi się dziwić, co ja znowu robię.

Jeśli chodzi o inne tradycje podtrzymywane przy życiu – mnie na przykład zawsze interesował ten tak zwany ósmy dzień tygodnia...

To nic niezwykłego – środowy wieczór jest ósmym dniem tygodnia.

I tyle?

I tyle. Środa właściwie dzieli się na dwa dni – rano i południe oraz wieczór, ale tak naprawdę nic specjalnego się wtedy nie dzieje.

A ta trudniejsza strona rzeczywistości? W prasie (polskiej i nie tylko) można znaleźć sporo aktualnych zdjęć z Birmy, ale większość z nich pokazuje sytuacje wojenne, płonące budynki, uciekających ludzi, wojsko otaczające cywilów. Jak naprawdę wygląda codzienność? Wydaje się przecież niemożliwe takie życie na co dzień?

Zależy gdzie. Środek Birmy, który jest dostępny dla turystów, to miejsce spokojne, natomiast cała północ znajduje się w tej chwili w stanie wojny domowej; podobnie zachód. Tragedią Birmy jest zróżnicowanie etniczne, występuje tam przeszło sto grup etnicznych, sto trzydzieści pięć języków. Walki o wyrwanie się z tej struktury państwowej są bardzo silne, a tragedia mniejszości polega na tym, że na ich terenach znajdują się najcenniejsze zasoby. Birma to producent najpiękniejszych rubinów na świecie i można je znaleźć właśnie w krainie Szanów¹. Ropa nafto-

¹ Grupa zamieszkująca stan Szan (na wschodzie kraju) oraz tereny znajdujące się poza nim, a graniczące z Tajlandią i Chinami. Dominującą religią jest tam buddyzm.

wa, drzewo tekowe, złoto – wszystko to pechowo znajduje się na terenie zamieszkiwanym przez mniejszości i dlatego rząd centralny nigdy nie pozwoli im się oderwać, nie pozwoli na autonomię, o którą rozpaczliwie walczą.

W tym kontekście dziwić mogą słowa Radosława Sikorskiego, który twierdzi, że Birma patrzyła na Polskę, kiedy to my byliśmy w okresie transformacji ustrojowej, wyciągała wnioski i starała się wzorować na naszych działaniach. Wydaje się, że obie sytuacje są na tyle odmienne i tak do siebie nieprzystające, że ta wypowiedź może budzić zdziwienie.

Nie, wbrew pozorom te sytuacje są bardzo podobne. Można powiedzieć, że Birma w pewnym sensie okazała się prekursorem zmian, które w reszcie świata miały miejsce nieco później. Walka Birmańczyków przeciwko reżimowi była, na przykład, dużo bardziej krwawa niż w Chinach – tylko na skutek pewnej blokady informacji nikt nie widział tego, jak Birmańczycy rozjeżdżali czołgami swoich studentów, a zginęło ich znacznie więcej niż na placu Tian'anmen. Bardzo mało wiemy o tym, że junta wysadziła w powietrze miejsce, gdzie zebrali się studenci na Uniwersytecie w Rangunie, i że była tam ogromna liczba ofiar. My o tym po prostu nic nie wiemy, natomiast prawdą jest, że dla nich Polska jako kraj, który wyrwał się spod władzy opresyjnego reżimu, rzeczywiście stanowiła wzór. Oczywiście o tyle, o ile mogli mieć dostęp do informacji na ten temat. Zresztą, paradoksalnie, w tej chwili Instytut Lecha Wałęsy² zaprosił grupę młodych dziennikarzy z Birmy – ma to być próba wsparcia tego kraju na drodze do demokracji poprzez zmianę tego, jak funkcjonują media.

Czy można znaleźć jakieś inne konkretne przykłady tego, że Birma wzoruje się na Polsce?

Przykładem może być walka z reżimem w zasadzie bez uciekania się do przemocy, która zawsze jest tylko po stronie junty – ludzie próbują walczyć metodami pokojowymi. Zresztą sama Aung San Suu Kyi³

² <http://www.ilw.org.pl/> [dostęp: 07.04.2013].

³ Deputowana Parlamentu i laureatka Pokojowej Nagrody Nobla.

w dużej mierze pozostaje pod wpływem ideologii Gandhiego. Studiowała w Indiach, znała Indie, ponieważ jest córką ambasadorki Birmy w tym kraju; ideę walki bez przemocy poznała bardzo wcześniej i dla niej jest to bardzo przekonująca strategia. Niestety, szanse Birmańczyków są bardzo nierówne, po stronie junty znajduje się wszystko: najnowocześniejszy ekwipunek wojskowy czy broń, którą kupują bez żadnego trudu między innymi w państwach zachodnich, podczas gdy partyzanci mają powiązane drutem karabiny z okresu drugiej wojny światowej.

Przejdźmy teraz do tematu religii. Dysponujemy wiedzą o konfliktach na tle religijnym, o zamieszkach, głośno było o krwawych rozruchach, które miały miejsce w zeszłym roku po gwałcie dokonany na buddyjskiej dziewczynie⁴. Chciałabym też wrócić do porównań z sytuacją w Polsce, gdzie po zmianie ustroju otworzył się rynek nowych ruchów religijnych. Wydaje się, że ludzie tak mocno związani ze swoją religią, aby w jej imię zabijać, nie będą skorzy do konwersji. Jak Pani to postrzega?

Oczywiście mogę mówić tylko o tym, co widziałam: podziały czy odmienności religijne nakładają się na odmienności etniczne. Karenowie, którzy stanowią najsilniejszą i najbardziej walczącą o niezależność grupę w Birmy, są katolikami; z kolei muzułmanie to w dużej mierze tradycja, która przyszła od Anglików, z Indii. W momencie, kiedy wydzielano Birnę jako jeden ze stanów podległych gubernatorowi brytyjskiemu w Indiach, przyszła duża fala imigrantów muzułmańskich. Oni później uciekli, ale ta tradycja pozostała. Ja sama mieszkałam w Rangunie w muzułmańskiej części miasta i nie zaobserwowałam absolutnie żadnych napięć, był tam meczet, może nieczęsto używany, ale bardzo pięknie utrzymany. Myślę, że w dużej mierze to się bierze stąd, że te tradycje – czy to buddyzm, czy to islam, czy judaizm (o którym zresztą mówi się, że kiedyś był, ale teraz w Rangunie zostało dwudziestu pięciu Żydów), czy hinduizm – że one wszystkie tak naprawdę nakładają się na kult Natów⁵.

⁴ O sprawie np. pod adresem http://twocircles.net/2012jul22/rapemurder_buddhist_girl_muslims_led_riots_myanmar_ambassador.html [dostęp: 07.04.2013].

⁵ <http://www.abcbirma.pl/religia/wierzenia-w-duchy.html> [dostęp: 07.04.2013].

Animizm, wiara w Naty, jest tak naprawdę dużo głębsza niż reszta tradycji religijnych i bardzo mocno obecna.

Często znaleźć można artykuły głoszące, że to muzułmanie mają największe problemy i to oni są grupą najczęściej atakowaną. To może dziwić w kontekście stereotypu buddysty jako osoby spokojnej, nieskorej do przemocy, jednak jeśli weźmiemy pod uwagę to, co Pani mówi o przywiązaniu do animizmu, przekaz prasowy nabiera więcej sensu. Zatem jak patrzeć na doniesienia prasowe, dla nas będące właściwie jedynym oknem na tamten świat?

Przede wszystkim trzeba próbować zrozumieć, jak został zebrany materiał. Zresztą to się pojawia jako spójny wzór, niekoniecznie tylko w odniesieniu do Birmy – będąc w kraju, gdzie coś się wydarzyło, ludzie postrzegają sytuację jako dużo spokojniejszą niż to kreują media. Każde takie wydarzenie media opisują jako bardzo znaczące, bo tym się karmią. Myślę, że warto spróbować zastanowić się, co konkretne wydarzenie znaczy w danym kontekście. Aczkolwiek wracając do tego stereotypu na temat buddyzmu – o tym, że jest on taki pokojowy i nienastawiony na konfrontację – trzeba pamiętać, że ostatnia fala protestów, Szafranowa Rewolucja, zaczęła się od mnichów. Jednak ci mnisi protestowali w imieniu zwykłych ludzi i odbyło się to absolutnie bez przemocy – znowu to armia odpowiedziała siłą, odpowiedziała ogniem.

Dlaczego jeszcze Birma jest ciekawa dla religioznawcy?

Ponieważ wspaniale pokazuje socjalizację religijną poprzez praktyki religijne. Każdy Birmańczyk, i mężczyzna, i kobieta, przynajmniej dwa razy w życiu musi być mnichem. Raz jako dziecko, w czymś na kształt nowicjatu, i później w życiu dorosłym. Tak że każdy ma od kilkunastu dni do trzech miesięcy, niektórzy nawet do kilkunastu miesięcy, doświadczenia bycia mnichem. W sytuacji takiej jak w Birmie, gdzie szkolnictwo jest praktycznie niedostępne dla większości dzieci – tylko sześćdziesiąt procent chodzi do szkoły, bo rodziców pozostałych czterdziestu procent na to po prostu nie stać – jedyną szansą na nauczenie się pisania i czytania jest właśnie okres nowicjatu w klasztorze buddyjskim. Poza tym to rodziny ogromne, wielodzietne. Siedmioro, ośmioro czy dziewięcioro

dzieci – kiedy jedno czy więcej idzie do klasztoru, jest to gigantyczna ulga dla rodziny. Warto też pamiętać, że sytuacja, gdy mnisi co rano wychodzą, aby zebrać ofiary, nie jest absolutnie utożsamiana z zebraniem – z punktu widzenia Birmańczyków to dawanie szansy osobom, które nie są w klasztorze, na zapewnienie sobie dobrej przyszłości i zebranie dobrych uczynków. Czyli można powiedzieć, że to nie człowiek, który daje ofiarę, robi coś dobrego, tylko to jemu daje się szansę i tak naprawdę dobro czyni mnich, któremu się coś ofiaruje.

Mówiąc o tym, że całe życie Birmańczyków jest w zasadzie prześląknięte religią, wspomniała Pani o animizmie. Czy możemy dowiedzieć się więcej?

Po pierwsze – przy każdym domu jest kapliczka dla Natów, w niej zawsze znajduje się ofiara. Z powodu panujących upałów często jest to po prostu woda, ale ofiarą mogą też być kwiaty. To zdumiewające, ile w tym upale sprzedaje się kwiatów na bazarach, kwiatów zawiniętych w liście bananowca, żeby zachowały wilgoć – wszystkie kupowane na ofiary. Na jeziorze Inle są takie pływające ogrody, na których się uprawia kwiaty, które później trafiają na lokalny targ i są sprzedawane właśnie na ofiary. Poza tym Naty bardzo ładnie się ubiera, co i rusz mają nowe stroiki, zapala się przed nimi wonności. Są one dosłownie wszędzie, każdy dom ma świątynkę dla Natów, ale to akurat sytuacja bardzo podobna w ogóle do tego, jak jest w Azji Południowo-Wschodniej. Naty, jeśli się o nie nie dba, mogą karać i mogą opętać, a wtedy potrzebny jest bardzo długi egzorcyzm odprawiany przez mnicha buddyjskiego, czasem wielogodzinny, ale zdarza się też, że dopiero wielodniowy może pomóc takiej osobie. Tak że Naty są kimś, z kim lepiej nie zadzierać.

Na czym właściwie polegały Pani badania?

Próbowałam odpowiedzieć sobie na pytanie, co się dzieje, kiedy kultura, która była hermetycznie odcięta od świata przez ostatnie, tak naprawdę, kilkadziesiąt lat, styka się z cywilizacją zachodnią czy chińską. W jakich dziedzinach zachodzą zmiany, co to oznacza dla praktyki życia codziennego tych ludzi? Czy mamy raczej do czynienia z asymilacją i integracją, czy jednak coś się tutaj separuje? Jak te dwa światy, które

teraz się spotykają, a które były naprawdę solidnie od siebie oddzielone, koegzystują?

Gdy jeżdżę do Azji, zawsze dbam o to, żeby kupować anglojęzyczną prasę. Tak było i tym razem. Proszę sobie wyobrazić, że w Birmie jest tylko jeden jedyny tygodnik anglojęzyczny. W nim przynajmniej połowa to są kłamstwa, co wiem stąd, że, będąc tam, widziałam, co się dzieje naprawdę, a co jest opisane jako rzeczywistość w gazecie, która, będąc anglojęzyczną, ma za zadanie kreować wizerunek kraju na zewnątrz. Poczynając od tego, że gazeta mówi, jak bardzo chcą turystów i że tak zwana wiza „on arrival” jest dostępna, podczas kiedy żadna taka wiza nie jest dostępna i kiedy złożyłam podanie o nią na początku grudnia, to dostałam ją dopiero tydzień przed wylotem w Berlinie.

Czyli właściwie znowu wracamy do problemu, jak prasa kreuje rzeczywistość?

Tak, szczególnie chodzi o wizerunek zewnętrzny, ponieważ jeśli ktoś nie był na miejscu i próbuje sobie wyrobić pogląd na to, co tam się dzieje, jedynie w oparciu o prasę, to myślę, że dostanie obraz bardzo zniekształcony.

Poza tym z perspektywy naszego religioznawczego poletka niesamowita jest obecność astrologów w życiu politycznym kraju. W dwa tysiące jedenastym roku w jednym z programów telewizyjnych członkowie rządu, czyli tak naprawdę oficerowie junty, przebrani z mundurów w cywilne ubrania, pokazali się w damskich longhi. Strojem Birmańczyka jest rodzaj długiej szaty, pas tkaniny założony na siebie – są longhi damskie i męskie, które różnią się od siebie. Męskie są raczej bardzo stonowane kolorystycznie, mało przyciągające oczy, natomiast damskie – oczywiście piękne, haftowane, bardzo atrakcyjne. W tym programie panowie pokazali się właśnie w longhi damskich. Pytanie, co się stało – czy ktoś tutaj nie zna się na stroju? Okazało się, że nie – że taki „nadworny” rządowy astrolog zapewnił rządzącego generała, że Birmą będzie rządzić kobieta. W związku z tym, żeby przepowiednia mogła się ziścić, to panowie, jako grupa rządząca, przebrali się w damskie longhi.

To niesamowite, w jak dużym stopniu horoskopy decydują tam o małżeństwie, o rozpoczęciu podróży, o wydarzeniach politycznych. Jeśli chodzi o niepodległość Birmy, tę wywalczoną od Brytyjczyków po drugiej wojnie światowej – dokument był podpisywany o czwartej nad ranem określonego dnia, bo z horoskopu wynikało, że to stosowna data.

Wracając do podstawowego celu Pani badań: jak wygląda w Birmie wspomniane zderzenie cywilizacji?

Myślę, że Birmańczycy bardzo szybko się rozczarują, kiedy przejdzie pierwsza fala przybyszów, bo w tej chwili w Birmie jest tak: bardzo dużo wolontariuszy, szczególnie z Australii, którzy uczą w szkołach, pracują w punktach ambulatoryjnych, ponieważ stan opieki zdrowotnej w Birmie jest straszny. Jadąc tam, musiałam wykupić ubezpieczenie, które gwarantowało mi, w razie potrzeby, ewakuację do Bangkoku, gdzie mieści się najbliższy szpital. Oczywiście w Rangunie jest coś, co się nazywa szpitalem centralnym, ale nie sądzę, żeby to było adekwatne miejsce do szukania opieki w przypadku jakichś poważnych kłopotów zdrowotnych. Tak że pomoc polega na tym, że wolontariusze pracują w takich właśnie ambulatoriach, uczą w szkołach. W szkołach są straszne warunki: na ogół szkoła to dach, takie sobie ściany i, na przykład, dziewięćdziesięcioro dzieci w różnym wieku. Nauczyciel przechodzi od jednej grupy dzieci do drugiej, trzeciej, tam nie ma ścian między klasami. W Birmie w tej chwili jest też duża fala turystów, którzy, tak jak ja, jadą z plecakiem i nie są specjalnie zainteresowani komfortem, natomiast fascynuje ich religia i kultura, oraz wolontariuszy. Natomiast w momencie, kiedy zacznie się bardziej popularna turystyka, boję się, że rozkwitnie coś, czego już są zaczątki – prostytutka dziecięca i prostytutka kobieca. Prostitution dziecięca to już problem, przy czym tragiczne jest to, że rodzice często sprzedają dzieci. Czyli Birmańczycy mają z jednej strony kontakt ze znakomitymi ludźmi, którzy uczą lub leczą, a z drugiej zaczyna się już ujawniać też ciemna strona kontaktów z innymi.

Czyli Zachód staje się pasożytem, rozsadzającym kraj od środka? Tak to Pani widzi?

Myślę, że największym problemem jest tam teraz ingerencja Chin, które potwornie niszczą Birmę gospodarczo. Na przykład prowadzi się wycinanie drzewa tekowego na gigantyczną skalę. Mogą je wycinać jedynie firmy rządowe i całość idzie na eksport do Chin, a drzewo tekowe jest przecież bardzo cenne. Kiedy płynęłam łodzią po Irawadi, mijały nas barki, całe, można powiedzieć, pociągi barek, wylądowane pniami drzewa tekowego wyciętego w górach.

Czy sądzi pani, że istnieje szansa na zmianę tej sytuacji, gdy Birma już się ustabilizuje?

Ja myślę, że tam, przede wszystkim, nie ma szans na stabilną sytuację, bo nie da się zfederalizować tego państwa. Te mniejszości są tak odmienne, że prawie nie ma szans na federację zaakceptowaną przez nie. Tak naprawdę Aung San, który jest przecież twórcą Birmy po drugiej wojnie światowej, ojciec Aung San Suu, miał plan federalistyczny dla Birmy, ale musiałyby zadziałać ktoś jego klasy, żeby się to teraz udało.

Aung San Suu jest w tej chwili w parlamencie, ale kiedy już wypuszczono ją z aresztu domowego i weszła do parlamentu jako szefowa Narodowej Ligi na rzecz Demokracji, zaczęto rozpowszechniać o niej wiadomości, które miały zdeprecjonować Aung San Suu jako człowieka, a w końcu, kiedy i to niespecjalnie chwyciło, stwierdzono, że nie może być legalnym przywódcą politycznym, ponieważ poślubiła kiedyś cudzoziemca. To prawda – była żoną Michaela Arisa, Anglika, który nie żyje już od wielu lat – jednak w tej chwili w parlamencie są spory na temat tego, czy zmieniać konstytucję i jak to zrobić.

Ale oczekiwania, że sytuacja w Birmie się zmieni, są tak nierealne jak u nas, że po osiemdziesiątym dziewiątym roku, kiedy już mamy władzę wyłonioną w demokratycznych wyborach, to wszystko się zmieni samo. Nic się samo nie zmienia, tak więc ja po wizycie w Birmie jestem raczej pesymistką. Muszę powiedzieć, że bardzo bym chciała, żeby im się udało, bo ci ludzie zasługują na lepszy los, ale szanse są żadne.

A co ze zmianami na rynku religijnym? Czy to przywiązanie do religii i tradycji pozostanie niezmiennie?

Myślę, że tak, że to jest tak głęboka część ich tożsamości. Natomiast jeśli chodzi o misję... Nie wiem, czy pani wie, że największa ilość metodystów na świecie jest w Birmie? To dlatego, że metodyści tak skutecznie misjonują w Birmie przez zakładanie szkół, przez oferowanie pomocy rolnikom, że rzeczywiście pozyskują bardzo wielu członków dla swojego kościoła i myślę, że tego typu działania, mające na celu po prostu pomoc tym ludziom, mogą przynosić nawrócenia – ale wydaje mi się, że to nic tak naprawdę nie będzie znaczyło, ponieważ tamta religijność ma charakter wieloosadowy. To się nabudowuje, a nie jest tak, że jedno musi zostać zniszczone, żeby weszło drugie.

Czyli ewolucja zamiast rewolucji – interesujące. Jak w takim razie wygląda w Birmie sytuacja nauki?

To jest bardzo ciekawe, ponieważ Uniwersytet w Rangunie, zanim go zamknięto w osiemdziesiątym ósmym roku po studenckich protestach, był największą uczelnią w Azji. W tej chwili mówi się, że będzie reaktywowany w dwa tysiące piętnastym roku. Po protestach poszczególne wydziały rozproszone po wsiach, gdzie działały pod okiem wojska. Czyli, krótko mówiąc, były studia medyczne, były jakieś studia inżynierskie, jakieś ekonomiczne, ale wszystko rozproszone poza stolicą. Pewnie chodziło o to, żeby znowu nie potworzyły się skupiska studentów, bo właściwie każda kolejna fala protestów w Birmie była zawsze inspirowana przez studentów.

W tej chwili Uniwersytet jest ruiną, są tam dwa wydziały, ich budynki odnowiono, widać, że zaczynają działać. Pierwszy to *Asian Studies*, co stanowi nawiązanie do badań brytyjskich i francuskich, które były prowadzone na terenie Birmy, a drugi to niestety fizyka. „Niestety”, ponieważ Birma weszła we współpracę z Koreą Północną w zakresie programów nuklearnych i to jest potwornie groźne, bo kto wie, co astrolog znowu doradzi. To niewiarygodne, ale w tym kraju astrologia to coś, co należy brać wyjątkowo poważnie.

A czy istnieją jakieś wcześniejsze badania religioznawcze prowadzone na tym terenie?

Jest bardzo dużo badań obiektów kultu religijnego, głównie kompleksu świątynnego w Bagan czy kompleksów nad jeziorem Inle. W Bagan mamy trzy tysiące świątyń w jednym miejscu, poczynając od jedenastego aż po dziewiętnasty wiek, wszystko jest wspaniale zachowane – inskrypcje, malowidła i styl architektoniczny. Sama Shwedagon Pagoda w Rangunie, czyli taka Częstochowa do sześcianu, ma dwa i pół tysiąca lat, więc to miejsce idealne do badań z uwagi na zasoby, bo nigdy nie było zniszczone.

Badania językoznawców, bo, jak już mówiłam, tam jest sto trzydzieści pięć języków, to niezwykle ciekawy sposób na odkrycie ruchów migracyjnych ludności. Zresztą, czego akurat nie wiedziałam przed wyjazdem, naturalnym punktem ciężenia Birmy wcale nie są Indie, tylko Sri Lanka. Byłam tam w ubiegłym roku i miałam okazję obserwować buddyzm theravada, buddyzm w nietkniętej postaci (co zresztą też jest skutkiem wojennej izolacji) i ten sam theravada buddyzm (łącznie zresztą z nazewnictwem w niektórych wypadkach) jest obecny w Birmie.

Czyli psychologia religii nie zaglądała tam jeszcze?

Nie. Chociaż to bardzo trudno powiedzieć, bo co znaczy „psychologia religii”? Testy? To nie miałyby żadnego sensu. Natomiast jeżeli mówimy, że psychologia jest próbą zrozumienia człowieka w jego kontekście, to często badacze tego typu wiedzę niekoniecznie nazywają psychologiczną, ponieważ nie jest zebrana instrumentami stosowanymi przez współczesną psychologię.

Co Pani planuje zrobić ze zgromadzoną przez siebie wiedzą? Napisać książkę, artykuł?

Myślę, że na razie wiem jeszcze za mało, żeby pisać o tym książkę, natomiast jako materiał porównawczy w analizach wykorzystam tę wiedzę na pewno.

Prof. dr hab. Halina Grzymała-Moszczyńska pracuje w Zakładzie Psychologii Religii Instytutu Religioznawstwa (Uniwersytet Jagielloński). Do jej zainteresowań naukowych należą problematyka nowych ruchów religijnych i rozważania nad rolą religii w procesie akulturacji uchodźców, repatriantów oraz innych rodzajów migrantów. Jest autorką licznych publikacji naukowych, w tym książki *Psychologia religii. Wybrane zagadnienia*.